

MATYLDA SERAO

## UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

10

I.

— Na co?  
 — Na to, co jest ci wiadomem.  
 — Ah! Rózo, kiedy ja wiem!  
 — Trzeba mieć więcej odwagi.  
 — Ojciec mój! ojciec!  
 — To będzie dla twojego dobra. On sam przyznać to będzie musiał.  
 — Cierpieć będzie.  
 — A jednak zdecydować się trzeba — powtórzyła stara.  
 — Później... później.  
 — Im dłużej ociągać się będziesz, tem ciężej ci będzie.  
 — Brakuje mi sił, Rózo.  
 — Proś o nie Boga.  
 — Proszę o nie zawsze... Na próżno... Ah! zmęczona już jestem, idź spać Rózo.  
 — Dobranoc gotąbko.  
 — Dobranoc.

Rachela pozostała sama. Raz jeszcze, dłużej niż poprzednio wzrok jej zatrzymał się na portrecie matki. Przechodziła ona straszną chwilę i wracała się teraz ciągle do jej obrazu, chcąc czerpać z niego nadzieję i otuchę. Lecz czy matka ta, która jak mówił Mojżesz Kabib spoczywała na małym cmentarzu w Niemczech — kochała swą córkę? Przypominała sobie z trudem tę twarz przepiękną o szlachetnym wyrazie, której była słabym odbiciem. Widziała tę twarz bladą, uduchowioną i ręce białe, długie, delikatne, ręce księżniczki z bajki, a nie dłonie pracownicy, jak mawiał Mojżesz Kabib. Lecz wspomnienie to, było tak dalekie, widzenie blade przeżyte w zamku jakimś, zagubionym pośród pól szerokich, pokrytych śniegiem. A potem w pamięci Racheli uczyniła się wielka, ciemna próżnia, po której znalazła się znowu sama z ojcem w Rzymie, w którym spędziła lat dwanaście. Obecnie kończyła rok dwudziesty.

Ilekoć pytała ojca o matkę, mieszał się i smutek głęboki pokrywał jego twarz pomarszczoną. Opowiadał jej często, że matka jej umarła w czasie ucieczki ich do Polski i że pogrzebaną została w małym miasteczku w Niemczech.

Lecz parokrotnie stary Mojżesz poruszony wspomnieniami, dochodził do zwierzeń dziwnych i tajemniczych, tak, jak w wieczór dzisiejszy. Mówił wówczas o bogactwach wielkich, zabawach i życiu królewskim. Wspominał o Sarze Kabib, jak o istocie żyjącej, a nie zmarłej już dawno, a później czynił sobie wyrzuty, że dał się przez słabość pociągnąć na drogę zwierzeń. Ale na Racheli czyniły one zawsze bardzo silne wrażenie i pomalu w umyśle jej powstało przekonanie, że matka jej żyje jeszcze. A więc jeżeli tak było, gdzie przebywała? co się z nią działo? Dlaczego opuściła jedyne dziecko i starego męża? I dlaczego Mojżesz Kabib nie poszukiwał jej, jeżeli kochał ją tak niegdyś? Stary Mojżesz od lat dwunastu nie opuszczał Rzymu i żył tu samotnie i nędznie. Jedyne tajemnicą jego życia, był stosunek jego i znajomość z Marcusem Hennerem, mistrzem.

Rachela wierzyła silnie w urok czarodziejski miłości. Dokąd życie jej upływało monotonne i smutne, lecz bez wielkiego bólu i rozpacz w wąskiej uliczce ponurego Ghetta, zdawało jej się, że miłość jej matki, tak fantastycznie oddalona od niej, nie powinna była ujawniać się jeszcze; ale odkąd życie jej stało się jednym pasmem dni ciężkich i niebezpiecznych, wyobrażała sobie, że matka opuścić jej nie może i że zjawi się dnia którego, aby jej nieść pomoc i pociechę.

Portret Sary Kabib, do którego tak gorąco modliła się Rachela, zbladł był już bardzo. Tylko oczy zachowały żywy, przenikliwy wyraz i zdawały się spojrzeniem potwierdzać gorączkowe oczekiwanie córki.

— Matko oh! matko moja! jeżeli żyjesz jeszcze przybądź do mnie. Jeżeliś umarła, módl się do Boga za mną — błagała Rachela, klęcząc przed portretem matki.

Każdego wieczora Rachela z oczami utkwionymi w portret matki, wznosiła do niej prośby swoje i błagania, nie czując łez, które dwoma obfitymi strugami spływały po jej pobladłej twarzy. Tej nocy jednak podniecenie jej doszło do kulminacyjnego punktu. Godzina była późna, ciemna zalegała dom cały. Wszystkie nerwy dziewczyny drżały pod wrażeniem sceny z ojcem i zwierzeniami poczynionych przez Różę.

— Matko — błagała Rachela coraz gorętszym, zrozpaczonym głosem, przybądź mi z pomocą. Nie opuszczaj mnie w tej strasznej, niebezpiecznej chwili!

I nagle w ostatecznym naprężeniu nerwów, zdało jej się, że z portretu spojrzało na nią żywe

szkiania, oczekując przybycia nieznanego właściciela tajemniczego pudła.

Robert, powodowany ostrożnością nie wymienił w ogłoszeniu nazwiska swojego, zanadto znanego w mieście, portyerowi w hotelu również nie powiedział o co chodzi, chciał bowiem sam przekonać się, czy właściciel uciętej ręki, był rzeczywiście ów tajemniczy podróżny, którego miał w podejrzeniu.

Od owej nocy, w której to zdjęty nieopanowaną ciekawością i pragnieniem, z którego nie umiał sobie zdać sprawy, Robert zdecydował się otworzyć czarne pudelko, dziwny niepokój nerwowy ogarnął go, nie dając mu ani chwili spokoju. On, ten człowiek znudzony i obojętny na wszystko, odnoszący się do wszystkich i wszystkiego z zimnym spokojem, nie znający dotąd ani wzruszenia, ani radości znalazł teraz nagle w sobie zainteresowanie głębokie, dręczący go cel życia.

Ta piękna, delikatna ręka kobieca, tak „żywa” w swojej martwocie uderzyła silnie jego wyobraźnię i serce, nie znające dotąd niepokojów żadnych.

W umyśle jego, poruszonym żywo, pozostało na zawsze odbicie tej uciętej ręki, nie odłączone od obrazu kobiety, do której należała i która jak mu się zdawało zabrać je mogła jaką własność swoją niezaprzeczoną.

Nic w tej ręce nie raziło przypomnieniem śmierci, anafomii, krwawej operacji chirurgicznej. Była tak piękna, miękka, o kolorycie tak żywym, zachowując w sobie zupełną świeżość i elastyczność ciała ludzkiego, że wszelka myśl smutna o śmierci i zniszczeniu odlatywała od niej daleko. Chłodną była tylko jak marmur, lecz przesiąknięta tak odurzającym niezwykle zapachem!

Nazajutrz po dokonaniu tego dziwnego odkrycia, Robert Alimena pomimo nocy spędzonej bezsennie, podjął zwyczajny swój tryb życia, lecz umysł jego pochłonięty był całkowicie jedną, jedyną myślą.

Wieczorem spotkał w kawiarni Heliane Love. Zaraz na wstępie zapytała go o pudelko. Bez zmieszania, odpowiedział jej, że nie otwierał je jeszcze i natychmiast zmienił przedmiot rozmowy. Następnego dnia zaś, powiedział jej, że poumieszczał ogłoszenia w dziennikach, w celu odnalezienia właściciela i jeżeli ten sposób nie okaże się dobry — złoży pudło w biurze najbliższego komisaryatu.

— Nie otwierając je — zapytała Heliana.

— Tak.

— To nieostrożność!

— Nie kłopotz się tem — odparł sucho, nie chcąc z nią więcej mówić o tym przedmiocie.

Zresztą pomiędzy Robertem a Helianą nie powinno było zabraknąć tematu do innej rozmowy. Młoda kobieta, zachowywała się wyzywająco wobec niego i kłóciła go zawzięcie, Robert zaś, któremu się podobała, przyjmował jej wyróżnienie dosyć chętnie.

Lecz jak tylko opuszczał ją choćby na chwilę, żywe zainteresowanie się piękną uciętą ręką, powracało zdwojoną siłą. Instynkt jakiś ostrzegał go, aby nie zwierzał się przed nikim, w jaki sposób przedmiot ten dostał się w jego posiadanie i prócz Heliane Lowe, przed którą zdradził się lekkomyślnie, nikt w przebiegu tej sprawy nie był wtajemniczony.

Pomimo jednak, iż ogłoszenia porozrzucane przez Roberta pozostały bez skutku, czuł on, że jakaś czujność została rozpostarta zdaleka nad nim, że ktoś szpieguje go ostrożnie, ukryty w cieniu. Kilka śladów naprowadziło go na to przypuszczenie. Pewnego dnia jakaś stara, nędznie ubrana kobieta oczekiwała na niego w bramie hotelu z prośbą w ręce i pomimo iż oświadczył, że chętnie przychyli się do jej prośby, kobieta ta uporczywie towarzyszyła mu aż do mieszkania i płacząc i wyrzekając głośno, nie chciała opuścić progu pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pewnego dnia jakaś stara, nędznie ubrana kobieta oczekiwała na niego w bramie hotelu.

spojrzenie ciemnych oczu, że piękne, blade usta uśmiechnęły się naprawdę i dobiegł ją głos wyraźny choć cichy, tak dobrze jej znany:

— Oto jestem.

Głuchy okrzyk wydarł się z piersi dziewczyny i bezwładnie przechyliła się w tył, zemdlna.

## Poszukiwanie.

Pomiędzy ogłoszeniami „Trybuny” z dnia 20 stycznia czytać było można następujące słowa:

„Pan, który zapomniał lub też zgubił przedmiot pewien w pociagu, idącym z Neapolu do Rzymu dwudziestego siódmego stycznia o godzinie 3 minut 35 — zwrócić się może o zwrot danego przedmiotu do Hotelu Europejskiego, po wykazaniu dowodów własności”.

Ogłoszenie to pojawiło się również w „Popolo Romano” i w „Italia”, w języku francuskim. Lecz pomimo, iż powtórzonem zostało przez kilka dni z rzędu, nie dało ono pozornie żadnego rezultatu. Nikt się nie zjawił o zwrot przedmiotu w godzinach wyznaczonych przez Roberta Alimena, który starał się mało wychodzić z mie-